



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO



GŁOS KARMELU

Rocznik XVII

Nr 12

Grudzień 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

<i>O. Otto k. b.</i> : Na przyjście Pana	2
<i>S. M. Renata Niepokalanka</i> : Jutrznia Bożego Narodzenia ,	10
<i>Ks. W. Eborowicz</i> : Oczyszczenie serca	17
<i>O. Leonard k. b.</i> : Św. Jam od Krzyża jako kierownik duchowny	20
<i>Sylwetki</i> : Duchowość św. Natalii Putasiewicz — <i>Kazimiera Berkan</i>	26
<i>Bibliografia</i> : H. Pimard de la Boullaye S. J.: „Jezus Syn Boży“ — <i>Ks. S. W.</i>	32

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.
Przedruk zastrzeżony.

— Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych —

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych

Telefon 554-48. Kraków, Rakowicka 18. Nr Konta PKO IV-842

Cena pojedynczego numeru 25 zł.



Ś. † p.

Ks. Kardynał August Hlond

Arceybiskup Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski i Legat Stolicy Apostolskiej

* 5. VII. 1881 † 22. X. 1918





GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII

Grudzień 1948

Nr 12

O. Otto k. b.

Na przyjście Pana

LITURGIA ADWENTOWA

Bibli. Jag.
Najdosadniejsze określenie Kościoła to powiedzenie iż „Kościół to Chrystus mistyczny“. Oznacza to, że zasadą życia Kościoła św. jest Chrystus. On nie tylko założył i podtrzymuje Kościół, lecz także wewnątrz niego działa, uświęca go i pomnaża w taki sposób, iż razem z nim tworzy tajemniczą nadprzyrodzoną jedność biologiczną. Głowa mistyczna, którą jest Chrystus, i Kościół, który jest Ciałem mistycznym Chrystusa, stanowią jedno: Chrystusa całego. Stąd życie Kościoła zasada się, zbiega i koncentruje w Chrystusie. Również i życie poszczególnych wiernych, czyli pojedynczych członków Ciała mistycznego, musi się ześrodkować w Chrystusie, jeśli nie ma uschnąć i obumrzeć. Albowiem nie tylko dla powszechnego Kościoła lecz dla poszczególnych dusz jest Chrystus pierwiastkiem życia.

Owa chrystocentryczność staje się szczególnie ważną i doniosłą w życiu modlitwy, zarówno prywatnej jak i publicznej czyli liturgicznej. Chrystus, Bóg-Człowiek, najdosłojniejsza postać wśród ludzi, zasługuje na to, aby wszyscy orientowali swe życie, myśli i czyny podług jego stanowiska, tak jak wszystkie ciała niebieskie krążą wokół słońca. Tak też czyni i Kościół. I z tej jego orientacji wyrósł jego urzędowy kult Boży czyli liturgia. Można dowieść historycznie, iż przeważna część obrzędu liturgicznego powstała przez ową chrystocentryczną dążność Kościoła. Słuszne jest zatem powiedzenie S. M. Renaty autorki mającego ukazać się dzieła „Vivere cum Ecclesia“ iż „rok liturgiczny to krążenie myśli i uczuć Kościoła wokół tajemnic Chrystusa“ 1) Najgłówniejszymi tajemnicami Chry-

1) Nakładem Wydawnictwa OO. Karmelitów Bosych, Kraków, Rakowicka 18.

stusa są Wcielenie i Odkupienie, przyjście na świat w ludzkim ciele i wybawienie go z grzechu przez Mękę i Zmartwychwstanie. Stąd te dwie tajemnice okala Kościół co roku specjalnymi cyklami świąt. Z całym przepychem i wspaniałościami uwielbia tajemnicę Odkupienia. Wokół niej uwił prawdziwą koronę chwały, cykl Wielkanocny²⁾.

Z niemniejszym wyczuciem piękna święci on tajemnicę Wcielenia. Stworzył w tym celu cykl Bożego Narodzenia, by nim jak najgodniej uczcić przyjście na świat Chrystusa. W cykl Bożego Narodzenia wchodzi trzy okresy tzw. „czasy“, jeden poświęcony przygotowaniu, drugi właściwemu obchodowi, trzeci przedłużeniu. Pierwszy czas, tzw. Adwent, obejmuje cztery tygodnie i rozciąga się od niedzieli przypadającej na św. Andrzeja (30 listop.) lub temu świętemu najbliższej aż do 24 grudnia. Drugi czas: Bożego Narodzenia, obejmuje dni od 24 grudnia do 14 stycznia. Trzeci czas zwany „po Trzech Królach“ obejmuje dni od 14 stycznia do niedzieli Siedemdziesiątnicy.

I. GENEZA ADWENTU.

Najstarsze świadectwa, dowodzące istnienia w Kościele Zachodnim zwyczaju przygotowywania się do świąt Narodzenia Pańskiego, sięgają piątego wieku. Tak np. biskup Perpetuus z Tour zarządził ok. r. 480, aby wierni pościli przed Narodzeniem Pańskim trzy razy w tygodniu począwszy od św. Marcina (11 listop.). Sobór zaś w Mâcon (583) nakazał, aby również w poniedziałki, środy i piątki poszczono zwyczajem czterdziestodniowym. Pokutna ta praktyka, zwana postem św. Marcina (Quadragesima S. Martini) powstała na wzór Wielkiego Postu, i okres ten odmierzano również na 40 dni. Według ostatnich badań przeprowadzonych przez Jungmana³⁾, ciągnął się on do Trzech Króli. W pierwszych bowiem pięciu wiekach nie znano jeszcze powszechnie na Zachodzie święta Bożego Narodzenia. Centralnym świętem było Objawienie Pańskie czyli Epifania (6 stycznia), które równoważono z pojęciem „Przyjścia Pańskiego“. Jeśli zatem jako końcowy termin postu św. Marcina przyjmujemy Epifanię i odejmiemy z tego okresu soboty i niedziele, w które w Galii na wzór Jerozolimski nie poszczono, to otrzymamy od 11 listopada do 5 stycznia równe 40 dni, której to liczby trudno nam się doszukać w innych terminach czasu.

Czterdziestnica jednak św. Marcina uległa całkowitym przeobrażeniom, gdy w Kościele Rzymskim z końcem czwartego wieku

²⁾ Por. artykuł „Paschale gaudium“, Głos Karmelu, mies. kwiecień, str. 1.

³⁾ Joseph Andreas Jungman S. J.: „Gewordene Liturgie“, Innsbruck-Leipzig 1941, s. 242 i nn.

poczęto obchodzić 25 grudnia święto Bożego Narodzenia. Pojawiło się ono w Rzymie jako echo zwycięskich walk chrystologicznych stoczonych we Wschodnim Kościele, i poczęło się szybko rozpowszechniać w Italii, przeniknąć następnie do Galii i Anglii. Rozłam spowodowany w „Czterdziestnicy św. Marcina“ przez wejście w środek nowego święta pogłębiał się coraz bardziej, tak iż w w. 11 Adwent jako okres przygotowawczy do Bożego Narodzenia obejmował tylko cztery tygodnie rozpoczynając się w niedzielę przypadającą na św. Andrzeja lub jemu najbliższą. Dzisiejszy Adwent jest wynikiem wzajemnego przenikania się liturgii galikańskiej i rzymskiej. Z liturgii rzymskiej ostał się sposób obliczania Adwentu od św. Andrzeja, a z liturgii galikańskiej jej charakter pokutny. Z biegiem czasu zniesiono i post. Utrzymuje się on dotąd jeszcze w Kościele Wschodnim, jakkolwiek w złagodzonej formie.

II. SENS DOGMATYCZNY ADWENTU.

Sens Adwentu czyli myśl, jaką węń wkłada Kościół, leży w doniosłości faktu Wcielenia Syna Bożego. Dlatego odczuwa on potrzebę odpowiedniego przygotowania wiernych do obchodu święta Bożego Narodzenia. Dwa główne cele posiada uroczystość Bożego Narodzenia: Uczczenie tajemnicy i uświęcenie duszy, przez przyjęcie łask przywiązanych do tej tajemnicy. Aby te dwa cele osiągnąć należy się do tego przygotować przez Adwent.

Jak to czyni Kościół? Otóż aby nas przysposobić poddaje nam pewne myśli, przedstawia zdarzenia, towarzyszące tej tajemnicy, poucza o prawdach oraz zachęca do praktyk ascetycznych. Przenosi nas zatem w czasy przedmesjańskie, abyśmy się przejęli uczuciami tęsknego oczekiwania Proroków i Patryarchów. Cztery tygodnie Adwentu są tymi miniaturowymi ramami czterech tysięcy lat, w ciągu których Patriarchowie i Prorocy wyczekiwali przyjścia Zbawcy. Przed naszymi oczyma przesuwają się święci Starego Testamentu, święci płonący szczególnym żarem wiary w przyjście Mesjasza, jak Abracham i Izajasz. Następnie nadciąga Jan Chrzciciel, herold zbliżającego się Mesjasza, aż nareszcie występuje jak zorza przed słońcem Niepokalana Maria. Jeśli inni święci głośno wołają, to ona milczy, jednak duchem swoim wypełnia cały Adwent. Do Niej to często zwracamy się w modłach adwentowych.

Na pierwszy plan wysuwa się Izajasz. Szczególnie darem prorockim obdarzony wnika on intuicyjnie w przyszłe tajemnicze czasy mesjańskie. Jest on prorokiem Słowa Wcielonego. Dlatego z księgi jego prorocत्व, zatytułowanej „Visio Isaiae“, czerpie obficie Kościół teksty, i osadza je nieraz jak błyszczące brylanty

w mszale i brewiarzu. Głębokie i bogate są w treść dogmatyczną jego słowa: „Ecce Vingo concipiet et pariet Filium, et vocabitur nomen ejus Emmanuel“, „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emmanuel“¹⁾). A drugi tekst to tęskne wołanie: „Rorate coeli desuper, et nubes pluant Justum; Aperiatur terra et germinet Salvatorem“. „Spuście roszę niebiosów z wyżyn, a niech obłoki wydadzą z dżdżem Sprawiedliwego; Niech otworzy się ziemia a zrodzi Zbawiciela“²⁾). Tekst pierwszy zawiera jądro myśli adwentowych: dziewicze poczęcie się Mesjasza, dziewicze macierzyństwo Marii, Boskość Mesjasza (Emmanuel = Bóg z nami), zbawczy cel przyścia Mesjasza na ziemię (Bóg „z nami“), boskie macierzyństwo Marii. Tekst drugi oddaje ten nastrój, jaki rozciąga nad Adwentem swoistą duchową atmosferę, przesyconą tęsknotą za odkupieniem. Ta tęsknota oparta na obietnicach bożych i na nadziei wytwarza radosną świadomość, iż Bóg jest już w pobliżu. Daje się odczuć jakby przyspieszone bicie serca, w miarę jak zbliża się owa chwila. Zrazu słyszymy wezwanie: „Regem venturum Dominum, venite adoremus“. — „Przyjdźcie, uwielbiamy Króla i Pana, który ma przyjść“³⁾). Ale już w trzecią niedzielę zmienia się inwitorium: „Prope est iam Dominus; Venite, adoremus“. — „Blisko już Pan; Przyjdźcie, pokłońmy się“. W samą wigilię zaś, czyli w przeddzień wielkiego dnia Bożego Narodzenia: „Hodie scietis, quia veniet Dominus, et mane videbitis gloriam ejus“. — „Dzisiaj poznacie, że przyjdzie Pan a rano ujrzycie chwałę Jego“⁴⁾).

Wyczekiwanie zjawienia się Zbawcy przesycone jest świętą żarliwą tęsknotą. Pragnienia wszystkich Patriarchów, Proroków, spłynęły niejako w jedno łożysko uniesień Adwentowych. I nam udziela się ich odzuch, że wołamy: „Veni Domine, et noli tardare“. „Przyjdź, Panie, a nie odwlekaj dłużej“⁵⁾). Dlaczego liturgia zezwala na tak mocne akcenty, które, jak zdawać by się mogło, nie mają dziś uzasadnienia? Dlatego iż chodzi tutaj o ziszczenie się najdonioślejszych obietnic mesjańskich, o zesłanie Zbawcy, który ma pokonać szatana, a nas uwolnić z kajdan grzechu. Następnie dlatego, iż ciesząc się błogosławnymi skutkami Odkupienia, nie domyślamy się nędznego stanu ludzkości pozbawionej tych łask, i leżącej w ciemnościach błędu i cieniu śmierci. Toteż owa tęsknota w ostatnich dniach adwentowych dochodzi do najwyższego napięcia i wyraża się w antyfonach na Magnificat. Zaczynają się one od wykrzyknika „O!“⁶⁾. Przytaczamy je tutaj w polskim tłumaczeniu:

1) Iza., VIII, 14; Lekeja III z soboty po I niedzieli Adw.

2) Werset nieszporny w Adwencie.

3) Inwitorium w Oficjach I i II tygodnia Adwentu.

4) Inwitorium w wigilię Bożego Narodzenia.

5) Werset allelujacyjny we mszy IV niedzieli Adwentu.

„O, Mądrości! któraś wypłynęła z ust Najwyższego, dosięgając od końca do końca mocno i wszystko rozrządzając wdzięcznie: przybądź i naucz nas drogi roztropności“.

„O, Adonai! Panie i Wodzu Izraela, któryś ukazał się Mojżeszowi w ogniu krzaka gorejącego i prawo mu dałeś na górze Synai: przyjdź nas odkupić w sile ramienia Twojego“.

„O korzeniu Jesse! Który stoisz na znak ludom; zamilkną przed Tobą królowie, a narody modlić się Tobie będą: przyjdź nam na zbawienie i już nie zwlekaj“.

„O, Kluczu Dawida i berło Izraela! Który otwierasz a żaden nie zamknie a nikt nie odwrze: przyjdź i wyprowadź z więzienia, siedzącego w ciemnościach i w cieniu śmierci“.

„O, Oriens! Jasności Światła wiecznego i Słońce Sprawiedliwości: przyjdź i oświeć siedzących w ciemnościach i cieniu śmierci“.

„O, Królu i pożądanie narodów! Kamieniu węgielny, w jedno spajający: przyjdź zbawić człowieka, któregoś utworzył z mułu ziemi“.

„O, Emmanuel! Królu nasz i Prawodawco, Oczekiwanie narodów i ich Zbawicielu: przyjdź ku zbawieniu naszemu, Panie i Boże nasz“.

III. MISTYKA ADWENTU.

Adwent posiada jeszcze inny sens oprócz dogmatycznego. Albowiem przygotowujemy się przezeń nie tylko do obchodu pamiątki przyjścia Chrystusa w Ciele ludzkim na ziemię. Gotujemy się jeszcze do innych nawiedzeń Chrystusa. Teksty święte napomykają wyraźnie dwojakie przyjście Chrystusa. Pierwsze przyjście Chrystusa odbyło się w miłosierdziu, kiedy to Boski Zbawca zjawił się na ziemi w postaci pokornego sługi, by nas uwolnić od grzechu i przywrócić nam łaskę Bożego Dzieciństwa. Drugie przyjście Chrystusa dokona się w sprawiedliwości, kiedy to Chrystus zjawi się jako najwyższy Sędzia, by każdemu odpłacić według tego, jak Go kto przyjął po pierwszym zejściu na ziemię.

Tak jak prorocy mówiąc o przyszłej epoce mesjańskiej nie wyróżniają od siebie wyraźnie tego dwojakiego przyjścia: przyjścia Zbawcy w dobroci, aby zbawiać i przyjścia Jego w majestacie Sędziego, i jak Chrystus w ewangelii, przytoczonej w I-szą niedzielę Adwentu, przechodzi nieznacznie z myśli o pierwszym na drugie przyjście, tak też i liturgia łączy często te dwa przyjścia Chrystusa. Nic dziwnego, kiedy są one ze sobą najściślej związane i od siebie zależne. Kto przyjmie do siebie Chrystusa przychodzącego doń z miłosierdziem, temu niestraszne będzie to drugie przyjście. Niepokój nie ogarnie jego serca. Dla dusz, które przyjęły Jego ła-

skę, pozostawił słowa pełne otuchy na ową groźną chwilę: „Podnieście głowy wasze, boć się przybliży odkupienie wasze“⁹⁾. Tą właśnie otuchą napelnione są słowa Introitu mszy I-szej niedzieli Adwentu, powtórzone potem jeszcze na Ofiarowanie w tej samej mszy: „Do Ciebie, Panie, podniosłem duszę moją: Boże mój, w Tobie ufam, niech się nie zawstydzę i niech się nie śmieją ze mnie wrogowie moi; albowiem wszyscy, którzy na Ciebie czekają, nie będą zawstydzeni“.

Chrystus przyszedł historycznie raz na ziemię, lecz swym bytem na niej takie łaski po sobie zostawił, iż my, którzy żyjemy już po dokonaniu tego faktu, możemy niemniej obficie czerpać z błogosławieństw tego przyjścia, jak gdyby dla każdego z nas ponawiał swe Narodzenie na ziemi. Istnieje bowiem jeszcze trzeci rodzaj „przyjścia“ Chrystusa. Jest to przyjście do duszy ludzkiej na sposób niewidzialny przez łaskę. Chrystus bowiem wpływa na dusze ludzkie z taką skutecznością, czyli tak nawiedza człowieka duchowo, jak gdyby codziennie rzeczywiście we własnej postaci schodził na ziemię. Jest to nieustannie powtarzające się Boże Narodzenie w duszach ludzkich. I od tego właśnie, jak przyjmujemy tego Chrystusa nawiedzającego nas z miłością, zależy wynik ostatecznego Jego przyjścia „z mocą i majestatem“. Stąd to ważność tego drugiego przyjścia. „Są trzy przyjścia — powiada Piotr Błozjusz w III kazaniu na Adwent. — Pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny. Pierwsze dokonało się o północy, jak mówi Ewangelia: „A o północy stało się wołanie: oto Oblubieniec!“ (Mat. XXV, 6). To przyjście, w którym widziany był Chrystus na ziemi i z ludźmi obcował, minęło już dla nas. Czas teraz na drugie, oby tylko dusze okazały się godnymi tych Bożych odwiedzin. Powiedział Pan Jezus, że jeśli Go umiłujemy, przyjdzie sam i zamieszka w sercu naszym. Wielce jednak niepewne to przyjście Jego, bo nikt z ludzi nie wie, zali miłości czyli nienawiści godziem. Duch tylko Boży zna swoje. Ci, których porywa żądza rzeczy niebieskich i wznosi ponad słabość przyrodzenia, ci dobrze wiedzą, kiedy nawiedza ich Duch Pański, chociaż i przed nimi jest zakryte, skąd przychodzi i dokąd idzie. Zato całkowitą mamy pewność o trzecim przyjsciu Jezusa, czas jego tylko nieznan, podobnie jak godzina śmierci. Mędrzec Pański mówi, że kiedy o pokoju i bezpieczeństwie rozprawiać będą, tedy śmierć nagle przyjdzie, jako boleści niewiasty rodzącej, a nie uciecze nikt. Pokorne i ukryte było pierwsze przyjście, drugie tajemnicze i miłości pełne, trzecie w blasku oślepiającym i grozie. Baranek cichy w pierwszym, Lew srogi w trzecim, w drugim najserdeczniejszy Przyjaciel“.

⁹⁾ Łuk., XXI, 28; Ewang. I niedzieli Adw.

Każdy co roku obchodzony Adwent sprowadza nam drugie przyjście. Jest to jego specjalna łaska, którą nam przynosi, odmawiając w nas skuteczność tajemnicy Wcielenia i Bożego Narodzenia, które raz tylko dokonało się w Betleem, lecz duchowo powtarza się wielokrotnie w duszach ludzkich.

IV. ADWENT A ŻYCIE WEWNĘTRZNE.

Łaska nie może podnieść, objąć i przeobrazić duszy ludzkiej, jeśli jej nie znajdzie do tego przysposobioną. I tutaj Adwent odgrywa wobec nas właściwą rolę: dysponuje nas odpowiednimi środkami do przyjęcia łaski i miłości Chrystusowej.

Podstawowe dyspozycje duszy na przyjęcie łaski Chrystusowej, to zerwanie z grzechem przez prawdziwą pokutę, oczyszczenie serca z wad, modlitwa i czuwanie. Tego wszystkiego uczy nas Adwent oraz pomaga nam do nabycia tych usposobień. Chociaż bowiem jest okresem radosnego wyczekiwania Zbawcy, to jednak przez wpływ liturgii gallikańskiej, jak to poprzednio widzieliśmy, nabył charakteru pokutnego i wielkopostnego. Szaty liturgiczne są koloru fioletowego. We mszy milknie „Gloria“, a zamiast „Ite, missa est“ słyszemy poważne „Benedicamus Domino“. Napełniając nas uczuciami skruchy chce nas liturgia uwolnić od grzechu i usunąć przeszkody leżące na drodze do duszy. Nie wejście bowiem do niej Chrystus, jeśli wejście do niej jest zatarasowane kłodami grzechów, albo jeśli dusza znajduje się na bezdrożach występku, albo wreszcie, jest zbrakana miłością stworzeń.

Otóż Adwent jest najpierw okresem oczyszczenia duchowego. Do tej pracy wzywa nas ten, który najczęściej zabiera głos w Adwencie, Izajasz. W poniedziałek po pierwszej niedzieli czytamy w brewiarzu na pierwszą lekcję: „Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich; przestańcie źle czynić, uczcie się czynić dobrze; szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego; czyńcie sprawiedliwość sierocie, bróńcie wdowy. A przyjdźcie a strófujcie mię. Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna ¹⁰⁾“.

W zgodnym tonie z prorokiem woła Poprzednik Chrystusa, św. Jan Chrzciciel, który wysuwa się na czoło korowodu świętych wiodących nas do Chrystusa. I on także nawołuje nas do pokuty: „Pokutujcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie ¹¹⁾“.

¹⁰⁾ Iza., I, 16—18.

¹¹⁾ Mat., III, 2.

waż jednak nie wystarczy wyzwolić się od grzechu nie usunąwszy bezpośrednich przyczyn jego, to jest nie wykorzeniwszy złych namiętności, nie zniszczywszy zbytniego przywiązania do rzeczy stworzonych i nie wyzbywszy uganiania się za nimi, dlatego każe nam ten wielki pokutnik z puszczy nadjordańskiej naprostować ścieżki swoje: „Gotujcie drogi Pańskie, proste czyńcie ścieżki Jego”¹²⁾. Z przyczyny znówuż, iż przyjście Chrystusa odbywa się tajemniczo i niepostrzeżenie, otrzymujemy jeszcze trzecią pobudkę, tj. zachętę do czuwania i modlitwy: „Niech będą przepasane biodra wasze, i lampy płonące w rękach waszych i wy podobni ludziom oczekującym na Pana swego”¹³⁾. Jest więc Adwent również okresem wzmożonego życia modlitwy, umartwienia, czuwania, wśród których rozpala się ogień miłości Bożej i tęsknota duszy za niebieskim Oblubieńcem.

Jak więc w historii ludzkości narodzenie Chrystusa, czyli Jego przyjście w ciele na świat, stworzyło nową erę, i jak w życiu Kościoła Adwent rozpoczyna nowy rok, tak i w życiu wewnętrznym poszczególnego chrześcijanina rozbudza on nowe życie.

Czas więc adwentowy, który powstał na tle bujnego życia pierwszych chrześcijan i napełnił się duchem ich żarliwości, przygotowuje nas do godnego obchodu uroczystości Bożego Narodzenia przez poddawanie nam odpowiednich myśli i uczuć. Równocześnie przysposabia nas na ostateczne przyjście Chrystusa przy końcu świata, pouczając jak mamy wykorzystywać i przyjmować owe uprzednie i łaskawe, wewnętrzne nawiązania Jego. Oczyszczając nas z grzechu i napawając nas duchem modlitwy podaje nam i rozwija równocześnie łaskę Chrystusową, która jest życiem duszy i szatą jej godową, na ucztę życia wiecznego.



¹²⁾ Mat., III, 3; Werset laudesowy w Adwencie.

¹³⁾ Łuk., XII, 35, 36.

Jutrznia Bożego Narodzenia

Zbliża się Pan!... Oczekiwanie całego Adwentu ma się niebawem spełnić. Zaledwie parę godzin dzieli nas od tej upragnionej chwili. Zgromadzeni w świątyni Pańskiej na Pasterkę, wołamy z głębi duszy słowami Apokalipsy:

„Przyjdź, Panie Jezu, przyjdź!”

Oto już idzie, śpieszmy naprzeciw Niego! — Dźwięk dzwonów, uroczyście w nocnej ciszy rozbrzmiewający, zwiastuje tajemnicze zbliżanie się Boga. „Nie trwóżmy się — mówi Dom Gneranger, — bowiem nie w ogniu gorejącym, nie w gęstwie obłoku, nie w gromach i błyskawicach, jak ongiś na górze Synai, lecz ukaże się Pan w niezrównanym wdzięku dziecięctwa, jako jeden z nas, każdemu bliski“.

W rzeźbicie oświetlonym kościele, pełnym żywicznej woni młodych świerków, którymi cały przybrany, rozpoczyna się uroczysta Jutrznia, składająca się z trzech Nokturnów, z których każdy ma trzy psalmy i tyleż Lekcyj, przeplatanych odpowiednimi responsoriami. Trzeci Nokturn ma tylko dwa responsoria, bo zamiast trzeciego śpiewa się „Te Deum“.

Jutrznia Bożego Narodzenia jest niezrównanie piękna, misterna a głęboka, rzewna i majestatyczna. Rozpoczyna się (jak codziennie) dobrze nam znanym psalmem 94-tym: „*Venite exultemus Domino*“, lecz śpiewanym na prześliczną nutę świąteczną i przeplatany specjalnym werselem inwitatoryjnym, o skupionej, tajemniczej melodii gregoriańskiej: „*Christus natus est nobis — venite, adoremus!*“

Potem następuje piękny hymn ambrozjański: „*Jesu, Redempter omnium*“.

I Nokturn otwiera Psalm II: „*Quare fremuerunt gentes*“, który wyraża królewską władzę betleemskiego Dzieciątka; próżno wzburzają się przeciw niej poganie, a niecni królowie zmawiają się przeciw Niemu; Ojciec bowiem postawił go królem nad Syjonem. górą świętą Jego, i dał mu dzie-

dzictwem kraje ziemi. Antyfona, ujmująca cały ten psalm jakoby w złote ramy, jest wzięta z 7-go wersetu i brzmi: „*Filius meus es tu, ego hodie genui te*“. Owo „*hodie*“ odnosi się właściwie do wiecznego rodzenia Syna w łonie Ojcow-skim, „w dzień możności Jego, w jasnościach świętości, przed jutrzenką zrodziłem Cię“. Lecz dziś można je również zastosować do rocznicy Narodzenia Chrystusa Pana w czasie, w ludzkim ciele, w żłóbku betleemskim.

Drugi psalm (18-ty) „*Coeli enarrant gloriam Dei*“, sławi w pierwszej swej połowie piękność gwiazdzistej nocy i jasność słonecznego dnia: „dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość“. W drugiej zaś części Psalmista opiewa „Zakon Pański niepokalany, nawracający dusze, dający mądrość maluczkiemu, uweselający serca, oświecający oczy“. Bowiem to nowonarodzone Dziecię jest Zakonodawcą „Wspomożycielem i Odkupicielem naszym“, i przyrównany do wschodzącego słońca, wychodzi dziś z łona Marii „jako Oblubieniec z łożnicy swojej“. (Antyfona).

Trzeci psalm (44) „*Eruclavit cor meum*“ ukazuje nam Chrystusa jako bohatera krocącego zwycięsko na podbój świata. Lecz panowanie Jego nie jest groźne: „Ślicznością i pięknnością swoją“ pociąga wszystkie serca ku sobie, „prawdą i sprawiedliwością“ podbija umysły, gdyż — jak mówi trzeci werset powtórzony w antyfonie: „Rozlała się wdzięczność po wargach Jego, dlatego ubłogosławił Go Bóg na wieki“.

W Lekcjach występuje „ewangelista wśród proroków“, królewski Izajasz. Proroctwo jego śpiewa się na cudną melodię gregoriańską, której trudno słuchać bez głębokiego wzruszenia: „*Primo tempore alleviata est terra Zabulon et terra Nephtali...*“ Te dwa pokolenia zamieszkiwały Galileę; tam Pan Jezus spędził większą część swego ziemskiego życia, tam rozpoczął swe nauczanie publiczne; mieszkańcy tej krainy pierwsi usłyszeli głos Mistrza z Nazaretu i uwierzyli Mu. „Lud, który chodził w ciemności ujrzał światłość wielką“, a światłością tą jest Ten, którego imię „Przedziwny, Radny, Bóg. Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju... Albowiem Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany,

i stało się panowanie na ramieniu Jego“, — a berłem Jego jest krzyż!

Pierwsze responsorium podchwytuje te radosne słowa: „Dzisiaj Król niebieski z Dziewicy narodzić się nam raczył... Niech się radują anielskie zastępy, albowiem zbawienie wieczne ukazało się rodzajowi ludzkiemu“.

Druga Lekcja zaczyna się od słów: „*Consolamini, consolamini, popule meus*“. W tym rozdziale 40 tym Izajasza zawarte są słynne słowa jego o głosie wołającym na puszczy: „Gotujcie drogę Pańską, proście czyńcie ścieżki jego“, — które rozbrzmiewały już w Adwencie, w ustach Jana Chrzciciela. Drugie responsorium zaś śpiewa: „Dzisiaj zstąpił nam z nieba pokój prawdziwy. Dzisiaj poprzez świat cały miodopływne stały się niebiosy. Dzisiaj zajaśniał nam dzień odkupienia nowego, dawnej naprawy, szczęśliwości wiekistej. Dzisiaj poprzez świat cały miodopływne stały się niebiosy“.

W trzeciej Lekcji woła Izajasz: „Powstań, powstań, oblecz się w moc twoją, Syjonie; oblecz szaty chwały swej, Jeruzalem... Pozna lud mój imię moje w on dzień, bo ja sam którym mówię, owom jest! — W responsorium trzecim prowadzimy ożywioną rozmowę z pastuszkami betleemskimi: „Kogoście widzieli pasterze? Powiedzcie, oznajmijcie nam: kto się ukazał na ziemi? — Widzieliśmy Narodzonego i chóry Aniołów wspólnie chwalcących Pana. — Kogo widzieliście? Powiedzcie i Narodzenie Chrystusa opowiadajcie! — Widzieliśmy Narodzonego i chóry Aniołów wspólnie chwalcących Pana“.

Te wyżej przytoczone teksty zawierają wspaniałą dogmatykę, escetykę i mistykę tajemnicy Narodzenia Pańskiego. Nokturn II-gi jest podobnie zbudowany. Pierwszy psalm (47): „*Magnus Dominus et laudabilis nimis*“ to hymn chwały na cześć Kościoła Chrystusowego, który się rodzi u źróbka Jego. Próżno silić się będą wrogowie, by obalić to dzieło Jego, bowiem Ten „ugruntował je na wieki. Przyjeliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje w pośród Kościoła Twego“. To

miłosierdzie ciałem się stało, aby zamieszkać między nami aż do skończenia świata.

Potem następuje królewski psalm 71, przypisywany Salomonowi: „*Deus, judicium tuum Regi da, et justitiam tuam Filio Regis*“ — „Będzie panował od morza do morza, i od rzeki (Eufratu) aż do krańców ziemi. Przed nim padać będą Murzynowie, a nieprzyjaciele ziemię lizać będą”. Tu napotyka się również ten sławny werset, powtarzający się kilkakrotnie w liturgii Epifanii, jako proroctwo hołdu Trzech Króli: „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary; królowie Arabscy i Saba przyniosą upominki”. Psalm się kończy słowami: *Benedictum nomen majestatis ejus in aeternum... Fiat, fiat!*”

Szesty psalm jutrzni (84) to wylew wdzięczności za Dar nocy tej: „*Benedixisti, Domine terram tuam*“. Ziemią tą błogosławioną, która wydała nam Zbawiciela, jest przeczysta Maria Panna, niepokalana Rodzicielka Słowa Przedwiecznego. „Miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się“. Ten pocałunek pokoju między niebem a ziemią, Bogiem a człowiekiem, jest przypięczeniem Odkupienia, rękojmią przebaczenia, spełnieniem obietnic wszystkich proroków Starego Zakonu: „*Terra dabit fructum suum*“. Ten zapowiedziany Owoc — to Syn Boga i Maryi.

W Lekcjach tego II go Nokturnu zabiera głos św. Leon W. papież V wieku, niedościgniony kaznodzieja. Płyną wśród nocnej ciszy, niezrównane pięknnością klasycznej formy słowa, które dostojną swą łaciną o rytmicznej kadencji pieścżą ucho, zachwycają umysł i porywają serce: „*Salvator noster, dlectissimi, hodie natus est: Gaudeamus!... Nieczas na smutek teraz, kiedy wschodzi nam życie... Niech się raduje święty, bo zbliża się do palmy zwycięstwa; niech się raduje grzesznik, bo czeka nań przebaczenie; niech się ocknie poganin, gdyż powołan jest do życia... Agnosce, o christiane, dignitatem tuam... Poznaj, o chrześcijaninie, godność swoją — woła wielki Leon z uzasadnioną dumą, — i nie chciej powracać do zastarzałych nieprawości swoich,*

skoro natury Bożej stałeś się uczestnikiem. Nie zapominaj, żeś członkiem Ciała mistycznego, którego Głową jest Chrystus“.

Wszystkie responsoria II-go Nokturnu są mariańskie: „O wielka i cudowna tajemnico! Narodzonego Pana w żłóbku leżącego oglądały bydłeta! Błogostawionaś, o Dziewico, której przeczyste łono zasłużyło nosić Pana naszego Chrystusa. Dziś porodziła ona Zbawcę świata. Święte i niepokalane Dziewictwo, jakąż mam cię chwałbą wysławiać? Nie wiem. Albowiem którego niebiosa ogarnąć nie mogą, tyś w łonie twoim nosiła!“

W III-cim Nokturnie panuje najpogodniejszy nastrój. Otwiera go piękny psalm 88: *Misericordias Domini in externum cantabo*“, ujęty w ramy antyfony zapożyczony z wiersza 26-go: *Ipse invocabit me, alleluia: Pater mens es tu' alleluia!*“ Po czym idą dwa psalmy (95-ty i 97-my), zaczynający się oba od słów: „*Cantate Domino canticum novum*“, a wzywające wszystkie ludy oraz przyrodę całą do hołdów czci i uwielbienia dla Tego, który przyszedł królować i sądzić ludzkość w sprawiedliwości. „*Laetentur coeli* — woła antyfona przedostatniego psalmu Jutrzni, — niech się weselą niebiosa a rozraduje się ziemia przed obliczem Pana, gdyż idzie!“ Ostatni psalm tchnie większym jeszcze weselem, które wybucha tymi słowy: „Wykrzykujcie Panu, wszystka ziemi, śpiewajcie a weselcie się i grajcie! Grajcie! Panu na cytrze, na cytrze i głosem psalmu, na trąbach i rogach głośnych! Radujcie się w obliczu Króla i Pana... bo przyszedł sądzić ziemię!“ Antyfona zaś kończy powtarzając trzeci werset psalmu na nutę poważną i skupioną, kontrastującą z poprzednim niemal gwałtownym uniesieniem psalmisty! „*No'um fecit Dominus, alleluia — salutare suum, alleluia!*“ Oznajmił Pan zbawienie swoje, tj. okazał nam oczekiwanego Mesjasza.

Lekcje III-go Nokturnu zawierają początek trzech Ewangelij mszalnych, wraz z komentarzem trzech wielkich Ojców Kościoła Zachodniego: Grzegorza, Ambrożego i Augustyna.

Grzegorz Wielki tłumaczy nam w swej homilii tekst św. Łukasza, zaczynający się od słów: „*Exiit edictum a Cae-*

sare Augusto, ut describeretur universus orbis". Na wstępie dowiadujemy się od wielkiego Papieża, iż już za jego czasów, tj. w VI wieku, w dzień Bożego Narodzenia odprawiano trzykroć Najśw. Ofiarę. Św. Grzegorz podkreśla trzy znamienne szczegóły historycznego faktu Narodzenia Chrystusa Pana: najpierw że osobliwym zrządzeniem Bożym Pan nasz narodził się podczas spisu ludności zarządzanego przez rzymskiego władcę: „On, który wybranych swoich raczy wpisywać w księgę żywota wiekuistego“, chciał być wpisany w oficjalny rejestr ludności rzymskiego cesarstwa. Po drugie że przyszedł na świat w Betleem, co znaczy po hebrajsku „Dom chleba“, gdyż sam się nazwał „Chlebem żywym, który z nieba zstąpił“. Wreszcie narodził się w drodze, w przygodnym schronieniu dla bydła przeznaczonym, nie zaś w domu rodzicielskim, „aby nam pokazać, że przyjmując na się ciało ludzkie, rodził się niejako na obczyźnie“. Responsorium tej Lekcji wystawia dziewicze Macierzyństwo Bogarodzicy: „*Beata viscera Mariae Virginis, quae portaverunt aeterni Patris Filium*“ i dodaje: „Zajaśniał nam dzień święty; przyjdźcie narody a uwielbiajcie Pana, który dziś dla zbawienia świata narodzić się raczył“.

Treścią VIII-ej Lekcji Jutrzni jest hołd pasterzy: „*Trans-eamus usque Bethlehem*“, mówią pobożnie prostaczkowie jeden do drugiego w Ewangelii św. Łukasza, „Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan pokazał“. Św. Ambroży powiada, że ci pasterze są pierwocinami powstającego Kościoła: „Rodzi się Chrystus i natychmiast zaczynają pasterze zgromadzać w owczarni Pańskiej narody wiodące dotychczas żywot zwierzęcy... Czujnie strzegą owiec pieczy ich powierzonych. Baranki — to lud wierny; nocą jest świat nas otaczający; pasterzami są kapłani“.

Towarzyszące tej Lekcji responsoorium jest osnute na prologu Ewangelii św. Jana: „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“.

Ten sam ustęp jest tekstem IX-tej Lekcji; komentuje go św. Augustyn, rzekomo dysputując z jakimś Arianinem“

(„*nesio quis infidelis Arianus*”), który dowodzi, że „Słowo Boże zostało uczynione. Jakoż ono jednak uczynionym być może, skoro wiemy, że właśnie mocą Słowa swego Bóg wszystko wywiódł z nicości?... Jeżeli Słowo Boże samo zostało uczynione, przez jakież inne Słowo zostało ono powołane do bytu?... To Słowo Słowa (*Verbum Verbi*) jest Jednorodzoną Synem Bożym, przez które wszystko się stało, co się stało. Wierz przeto Ewangelisticie“.

Zamiast trzeciego responsorium rozbrzmiewa na końcu hymn „*Te Deum*“, według starodawnej tradycji przyjętej przez liturgię wyśpiewany przez św. Ambrożego i św. Augustyna przy chrzcie tego ostatniego. Składa się on z trzech części: pierwsza do słów: „*Tu Rex gloriae, Christe*“, zawiera pieśń pochwalną, jaką na cześć Trójcy Przenajświętszej śpiewają Święci w niebie wraz z Kościołem Bożym na ziemi. Część druga, do słów „*Te ergo quaesumus*“, wielbi Chrystusa w jego Wcieleniu, Odkupieniu i chwale niebieskiej. Część trzecia, zaczerpnięta z Psalmów, jest prośbą błagalną o pomoc, opiekę i błogosławieństwo Boże.

Ostatnią modlitwą Jutrznii jest kolekta świąteczna, dostojna a wymowna w swej klasycznej prostocie.

„Dozwól, prosimy Cię Boże, aby to nowe według ciała Narodzenie Syna Twego wyswobodziło nas, których pod jarzmem grzechu dawna więzi niewola“.

Nowość wydawnicza! Ukazał się pierwszy tom książki **Nowość wydawnicza!**

VIVIERIE CUM ECCLESIA

pióra znanej szeroko i cenionej pisarki oraz pionierki ruchu liturgicznego w Polsce
S. MARIJ RENATY OD CHRYSYTA NIEPOKALANKI

Autorka przez rozważania liturgiczne, dogmatyczne, ascetyczne i artystyczne wprowadza czytelnika w tajemne skarby liturgii katolickiej. Książka niezwykle pożyteczna dla tych, którzy modlą się z mszalika i brewiarza, z wdzięcznością przyjmują ją szczególnie kapłani i zakonnicy, kaznodzieje i konferencjoniści, oraz wszyscy, którzy milują modlitwę Kościoła.

Tom I. obejmujący **ADWENT** wynosi stron 112. Książkę zdobi pociągająca kolorowa okładka, piękna reprodukcja Niepokalanej, pędzla Murilla oraz inicjały rozpoczynające każdy rozdział.

Jeszcze z końcem listopada br. ukaże się II. tom, obejmujący rozważania na **BOŻE NARODZENIE** i **TRZECH KRÓLI** oraz towarzyszące uroczystości. Każdy tom można nabyć oddzielnie.

Zamówienia kierować: **Wyd. OO. Karmelitów Bosych Kraków, ul. Rakowicka 18.**

OCZYSZCZENIE SERCA

„Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie nie jest mnie godzien, i kto miłuje syna lub córkę nade Mnie nie jest Mnie godzien”.

(Mat. X, 37).

Aby choć w części, przywrócić naruszoną przez grzech pierwotny harmonię musimy ciągle chwycić się umartwienia. Umartwionym musi być cały człowiek, bo egoizm wszędzie rozstawił siła. Należy również usunąć najsubtelniejszą przeszkodę w dążeniu do doskonałości jaką jest nieład serca. Serce czyli dokładniej rzecz biorąc miłość, którą asceci nazywają nieuporządkowaną, bo ona kocha przynajmniej mimo jeżeli nie wbrew Bogu, jest jedną z rozpowszechnionych słabości ludzkich. Ani wiek ani stan, ani godności nie ochronią od tego. Dlaczego? Dlatego, że ten pęd serca opiera się zasadniczo na społecznym instynkcie człowieka. Czyż może być u człowieka silniejsza więź ponad miłość? Wszakże smutny spadek po naszych prarodzikach zanieczyścił egoizmem to naturalne dążenie, a co gorsze zmieszał pożądanie zmysłowe z miłością uczuciową i duchową. W tym dziwnym aliażu trudno się zorientować co przeważa a zwykle zwyciężają zmysły pod bardzo wyrafinowaną formą. Ponadto samolubstwo niszczy społeczne znaczenie miłości, bo ono pragnie, by jednostka wbrew interesom ogółu cieszyła się miłością. Wkrótce jednak niweczy ono prawdziwe szczęście jednostki, czyniąc ją ofiarą, motylem co fruwa z kwiatka na kwiatek. Ponieważ jednak życie zmusza do jakiegoś ustalenia się, biedny zatem człowiek o nie umartwionym sercu, gnany żądzą uczuciowych igraszek popada w ciągłe konflikty ze swymi najbliższymi, swymi obowiązkami i sam kopie grób swemu szczęściu. Tak zawsze wychodzi się na hołdowaniu samemu sobie, gdyż w służbie egoizmu można uzbierać co najwyżej nieco przyjemności, ale nie szczęścia.

Oczyszczenie serca, porządkując w człowieku życie uczuciowe, ma na celu położyć kres niestałości i zmienności ludzkiego serca. Niestalość o której mowa jest spowodowana wielkimi, wprost nadludzkimi wymaganiami serca, a z drugiej strony ograniczonością przedmiotów, ku którym zwraca

się miłość ludzka. Jeśli bowiem chodzi o stworzenia, oczywistym jest, iż one nie mogą uspokoić głodu miłości, ale nawet sam Bóg znany nam tylko „w zwierciadle w zagadce” (I Kor. XIII, 12) dzięki słabości naszego poznania w tym życiu, nie może ukoić naszych uczuć, stąd wiekuista wędrówka, ciągle poszukiwanie.

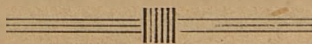
Wiadomo, że umartwienie serca jest rzeczą bardzo uciążliwą, a dla niektórych typów najcięższą. Wszakże musimy stwierdzić, że jest ono niezbędnie potrzebne. Dlaczego? Dlatego, że taka jest wola Boża, dlatego że Bóg tak chce. Ta ofiara obowiązuje wszystkich i nie jest zastrzeżona tylko dla wybrańców, dla tych co chcą za wszelką cenę dojść do doskonałości, Bóg, który nas kocha miłością nieskończoną domaga się od nas tego wielkiego wyrzeczenia się, nie dlatego, by nas dręczyć i gasić ogniem, który sam rozniecił, lecz po to, by one płonęły ku Jego chwale, a nam oświecały drogę ku niebu. Albowiem Bóg musi założyć Swe absolutne veto, gdy ludzka miłość jest sprzeczna z Jego wolą, ponieważ w ten sposób człowiek ośmiela się naruszyć przykazanie o miłowaniu Boga nade wszystko. Zwraca się człowiek bowiem ze swym sercem ku przedmiotowi, którego mu nie wolno wyłącznie w szczególny sposób kochać, względnie też winia mieści się w przesadnej miłości czegoś, co godzi się miłować.

Czyż jednak nie jest to żądaniem, byśmy zrezygnowali z wszelkiej miłości rzeczy stworzonych, przynajmniej poza pierwszym uczuciem. Wszystko to zależy od tego czy uznamy, iż w obecnym stanie upadłej ludzkości miłość łączy się z ofiarą, dzięki której wyrzekamy się własnego samolubstwa, które podsuwa nam poglądy sprzeczne z myślą Bożą. Człowiek, niczym biblijny Abraham, ma złożyć na ołtarzu miłości Bożej swego jedyne i ukochanego Izaaka tj. swe serce. Tyle razy można czytać w różnych duchownych książkach o zazdrosnej miłości Bożej. Jak należy to pojmować? Czy Bogu zawsze, wszędzie i u wszystkich nie podoba się uczucie ludzkie? Inne ma wymagania dla osób Jego czci poświęconych, inne dla tych, które pozostawił we wirze spraw ziemskich. W każdym razie Bóg nie czyha na zgubę radości ludzkiej. Bóg, tak zdaje się surowo dochodzący praw Swej miłości, staje się stróżem i gwarantem wszelkiej uczciwej miłości ludzkiej. Ludzie niezwykle łatwo zapominają o swych najuroczystszych zakłęciach. Dopiero dzięki prawu Najwyższego, mamy rękojmę że nasza miłość nie będzie krótkim wiosennym marzeniem, lecz stanie się trwałą jak cedry Libanu. Jasnym jest, że dopóki hołdujemy zasadom świata, nie

zrozumiemy tej „twardej mowy” (Jan, VI, 61). Jeżeli jednak będziemy szczerzy wobec samych siebie, to przyznamy, że miłość zupełnie z Boga ogołociona jest zwykłym samolubstwem, pod maską wielkiego uczucia. Idąc za głosem Bożym, wbrew pozorom, nie uśmiercamy naszej miłości, ale wskrzeszamy ją a z nią nasze szczęście.

Musimy podkreślić, że w praktyce walka z sercem jest niezwykle uciążliwa. Mało tu pomagają roztrząsania rozumowe, o których była mowa, bo serce ma swoje racje, których rozum nie zna (Pascal). Serce owładnięte miłością jest zaślepione, dlatego najlepszym lekarstwem na miłość jest inna większa miłość. Gorące ukochanie Serca Bożego może nas utrzymać w równowadze. Zapewne, że w początkach, skoro takie uczucie zaczyna nas opanowywać, nie bez pożytku jest rozważać wszystkie argumenty przemawiające nieostrożnym igraszkom bo z miłością nie igra się bezkarnie. Wszakże egoizm, który spodziewa się zysku i korzyści choćby przez łyż i unieszczęśliwienie najbliższych, nie omieszka tej polemiki osłabić a może i unicestwić. Nie ma przeto lepszego środka niż ofiarna miłość na wzór miłości Serca Bożego i naśladowanie Niepokalanego Serca Matki Najświętszej. Kto zapłonie gorącym uczuciem do Swego Zbawcy, ten lekomyślnie nie będzie przekraczał Jego świętej Woli. Częsty kontakt z Panem na modlitwie, godne i możliwie codzienne przystępowanie do Stołu Pańskiego uzdolnią nas do ofiar, których musimy się imać z żelazną konsekwencją. Pamiętajmy, że właśnie tej osobie, ku której serce nasze zaczyna bić żywo, oszczędzimy wiele nieszczęść, gdy przestaniemy wystawiać jej serce na próbę nieszlachetnej miłości. Ochoce wypełnianie obowiązków stanu, podjęte z miłości ku Panu Jezusowi, przyniesie nam wielką ulgę. W końcu zwróćmy uwagę, że wytrwała praktyka umartwienia serca ułatwi nam wykorzenienie uczuć, które w końcu mogą nas zawieść nad przepaść grzechu śmiertelnego.

Bóg chce, byśmy kochali nie półgębkiem, ale całym sercem, nie przekreślajmy więc naszym samolubstwem Jego planów, które począł On dla uświęcenia naszej ludzkiej miłości.



Św. Jan od Krzyża jako kierownik duchowny

II.

Praktyka kierownictwa duchownego¹⁾

Obcowanie św. Jana z duszami

By móc kierować duszami, trzeba się zbliżyć do nich, zachowując jednakże zawsze pewien dystans, bez którego nie utrzyma się wyższości. Dusze winny być posłuszne kierownikowi, ale to posłuszeństwo ma być dobrowolne, ohojne, pełne zaufania. Głównym więc zadaniem kierownika jest właśnie pozyskanie pełnego zaufania dusz, tak jednak, by nie stracił swej powagi i wyższości.

Św. Jan posiadał dar pozyskiwania sobie dusz, nie wpadał przy tym w sieci uczuć czysto ludzkich, które pozbawiają kierownictwo cechy nadprzyrodzonej. Pociągał do siebie dusze, gdyż był naprawdę dobry. Był dobrym, bo kochał dusze i współczuł z nimi. Kochał, gdyż wiedział, jak wielką miłością zdolne są odplacić się Bogu, jeśli umie się wykorzystać ich dobrą wolę.

Święty nie lubił tracić czasu, dlatego, by zamknąć usta owym duszom „gadulom“ nigdy nienasyconym wskazówek, mawiał, że wiedząc już raz, co należy czynić, powinny to spełniać, a nie pytać powtórnie o radę.

Kiedy zaś zachodziła prawdziwa potrzeba, lub wymagał tego pożytek, poświęcał wszystkim czas konieczny, nie oddalał nawet biednej skrupulatki, która umiała „grać na nerwach“.

A cóż powiemy o jego nadzwyczajnej uprzejmości. To drugi dowód jego dobroci. Sam też kładł ogromny nacisk na tę uprzejmość i ostre wyrzuty czyni przełożonym, którzy szorstko obchodzą się ze swymi podwładnymi. Nie siłą pięści prowadzi się dusze do Chrystusa. Szorstkość zamyka serce i uniemożliwia zaufanie. Uprzejmość natomiast ułatwia duszy otwarcie się, toruje drogę do odsłonięcia tajemnic sumienia, bez czego kierownictwo jest niemożliwym²⁾.

Święty, chociaż bardzo przeciwny, by dusza zajmowała się widzeniami i objawieniami, żąda jednak, by kierownik wysłuchiwał jej sprawozdania, gdy dusza sądzi, że były one prawdziwe. Inaczej bowiem czyż będzie mógł udzielić jej kierownictwa, którego ona tak bardzo pragnie? Jeżeli odrzuci ją ostrymi słowami, zamknie się wówczas w sobie i zmieszana nie będzie wiedziała co począć, albo

¹⁾ Porów.: O. Gabriel od św. M. Magdaleny: „Św. Jan od Krzyża kierownik duchowny“ r. I; Książka ukaże się w najbliższym czasie w Wydaniu „Bibliotheca Carmelitana“.

²⁾ List VI.

kierować się będzie własną wolą, zamiast trzymać się wskazówek, których winien udzielać jej kierownik duchowny.

Święty Jan był zawsze cierpliwym i pełnym słodyczy. Dzięki swej słodyczy nawrócił ową grzesznicę, która go do grzechu skłonić zamierzała. „Im spowiednicy są świętsi — powiada — tym są łagodniejsi i mniej się gorszą“³⁾.

Nie ma tu jednak mowy o pobłażliwości, o dobroci słabej. Chociaż z sercem ojcowskim i troskliwością matczyną leczył nędze i niedoskonałości ludzkie, nie zapominał nigdy, że urząd kierownika stawia go ponad wszystkich jego synów duchownych.

Św. Jan spełnia swój urząd z poczuciem swej godności, jednak bez przesady, z wielką prostotą i uprzejmością, a przy tym ze świętą swobodą. I pod tym względem nie robi dla nikogo żadnych wyjątków.

Kiedy podejrzewał choćby małą niedoskonałość, nie omieszkiał ćwiczyć i doświadczać nawet samej św. Teresy, której kierownictwa musiał się podjąć, jako spowiednik klasztoru Wcielenia. Pewnego razu Święta wyznała mu, że lubi przyjmować większe hostie w Komunii św. Wkrótce potem św. Jan komunikując zakonnice przełamał hostię i podał jej tylko połowę. Uczynił to, by ją oderwać od zbyt może uczuciowego sposobu przyjmowania Komunii św. Pamiętajmy, że Święta była Matką Reformy, a Jan jej pierwszym synem i że wówczas Teresa liczyła lat 57, Jan zaś zaledwie 30. Również w czasie rozmowy ze Świętą by utrzymać ją w pokorze pozwalał jej klęczeć, podczas gdy sam siedział. Podczas swej rozmowy z Anną od Jezusa, przeoryszą w Beas, nazywał św. M. N. Teresę „muy su hija“ swą prawdziwą córką.

Anna od Jezusa była tym nieco „zgorziona“. Jan od Krzyża był „muy mozo“ za młody, by w ten sposób wyrażać się o czci-godnej Matce Reformy. Święty zaś uważał takie postępowanie za zupełnie naturalne: jako kierownik duszy był tym samym jej ojcem. Annie od Jezusa jednak trudno było pokonać pierwsze odruchy niechęci względem tego „zarozumiałego młodzieńca“. Kiedy niedługo potem pisała do św. Teresy żałac się, że nie znajduje spowiednika, któremu by mogła powierzyć swe zgromadzenie, chociaż św. Jan od Krzyża znajdował się tak blisko, Święta nie zwlekała z odpowiedzią. W sławnym swoim liście pisze: „Dziwię się, moja córko, że żalisz się bez powodu, skoro znajduje się tam mój ojciec br. Jan od Krzyża. Mogę ci powiedzieć szczerze, że odkąd wyjechał stąd, nie znalazłam w całej Kastylii, kto by tak umiał prowadzić drogą życia wewnętrznego jak on. Nie uwierzysz jakiego osamotnienia doznaję z jego nieobecności. To wielki skarb ten święty. Niech wszystkie siostry z nim rozmawiają i otworzą mu własną

³⁾ P. Bruno: „Saint Jean de la Croix“, ch. 11.

duszę a zobaczysz jaką korzyść odniosą i jak bardzo postąpią w doskonałości, bo Pan nasz udzielił mu wyjątkowych łask w tym celu. Zapewniam was, że bardzo pragnęłabym, aby był tu ten mój ojciec br. Jan od Krzyża, bo on jest naprawdę ojcem mej duszy i jednym z tych, którzy mi najwięcej pomogli. Rozmawiajcie z nim moje córki z największą prostotą, bo jest bardzo uduchowiony i posiada głęboką wiedzę i doświadczenie“⁴⁾.

Styczność jego z niewiastami cechowała zawsze pewna surowość, bo owocem poufałości — mawiał — może być tylko miłość ziemską — czysto ludzka, która nie przynosi duszom najmniejszego pożytku. Uczucie ludzkie pozbawia kierownictwo cechy nadprzyrodzonej. Ale kiedy to niebezpieczeństwo zostało usunięte, okazywał takie same oddanie i troskę niewiastom jak i mężczyznom. Wiedział bowiem, że kobieta często jest ofiarniejszą niż mężczyzna. Ona umie kochać, a miłość jest siłą życia duchownego. Nie odmawiał nigdy swych usług niewiastom szczerym i poważnym. Owszem dwa nawet dzieła napisał na prośbę niewiast.

„Technika“⁵⁾

Chcąc dusze, otwierające przed nim swe serce, skierować ostatecznie do Boga, używał wielu, rozmaitych sposobów, które razem zebrane można by nazwać techniką jego kierownictwa. Wszystkie były dla duszy zachętą i wskazywały jej, jak ma postępować i zachowywać się w trudnej pracy nad udoskonaleniem się. Temu celowi poświęcił też cały swój wielki talent.

Był artystą w całym tego słowa znaczeniu; był prawdziwym artystą słowa. W kilku zwięzłych strofach umiał podać plan życia wewnętrznego. Jego poezja sprawiała nie tylko przyjemność, lecz przede wszystkim rozpaliała miłość ku Bogu. Posiadał szczególnie dar tworzenia zdań krótkich, dobitnych, lapidarnych, a jednak tak gorących i zachęcających. „To są ziarenka pieprzu“, mawiał o nich pierwszy Wikary Reformy, O. Mikołaj Doria, „zapalają w sercu ogień“⁶⁾.

Studium tej zewnętrznej techniki pozwala nam domyślać się, jak odbywały się spotkania świętego z duszami w tajemnicy konfesjonału.

Oto kilka wskazówek, dobitnie świadczących o intensywnej pracy duchowej. Jedna z nich napisana bez wątpienia dla niewiasty: „Umartwiaj język i myśli i odnoś je zawsze do Boga, a rozplomiemi się twój duch Boskim żarem. Odczytuj często“⁷⁾. Była to widocznie dusza dobrej woli, rozumiejąca swój ideał, ale której

⁴⁾ P. Silverio de santa Theresa: „Historia del Carmen Descalzo“ L. V. c. 7.

⁵⁾ „Św. Jan od Krzyża kierownik duchowny“, m. przyt.

⁶⁾ Dom Chevalier: „Les avis. Notes historiques“, p. 133.

⁷⁾ Zasady miłości, 1.

wykroczenia przeciw milczeniu utrudniały skupienie. „Odczytuj często“. Pamięć bowiem na ideał pobudza do ustawicznych wysiłków.

„Kto nie szuka Krzyża Chrystusowego, nie szuka Jego chwały“⁸⁾.

„Im więcej cierpień, tym lepiej“⁹⁾.

„Mądrość przychodzi przez miłość, milczenie i umartwienie“.

Inną formą jego kierownictwa, to listy.

Niewiele listów Świętego posiadamy, nie znaczy to jednak, że mało ich pisał. Bardzo dużo zostało zniszczonych w ostatnich latach jego życia, kiedy to powstało przeciw niemu prześladowanie, a przyjaźń z nim poczytywano za wykroczenie. A zatem wszystkie prawie listy, które mogły być dowodami przyjaźni zostały przez posiadających je zniszczone. Nieliczne pozostałe odsłaniają nam ich charakter: tło zawsze naukowe, nauka żywa, wzruszająca, gorąca, całkowicie praktyczna i przystosowana do potrzeb poszczególnych dusz. Święty poucza zawsze jasno, tak iż zawsze wyraźnie zauważyć można poszczególne zagadnienia.

Posłuchajmy jak mówi do pewnej córki duchownej, która się uważała za grzesznicę: „Co do grzechów, którymi się Bóg tak brzydzi, że za nie poniósł śmierć na krzyżu, powinnaś je często opłakiwać i nie wpadać w nie. Staraj się mniej wdawać z ludźmi, uciekaj od nich o ile możesz, mów tylko to, co jest konieczne. Odnosnie do męki Chrystusowej, bądź nozotropnie surową dla swego ciała. Odnosnie do trzeciej rzeczy, to jest do chwały wiecznej, by dobrze ją rozumieć i ukochać, staraj się wszystkie bogactwa i przyjemności tego świata uważać za błoto i nicłość wobec niej, bo tak jest rzeczywiście“¹⁰⁾.

Niejeden list jego jest małym traktatem o życiu duchownym, jak np. ów list pisany z Segowii do pewnego zakonnika; jest to cudowny wykład o (potrzebie całkowitego umartwienia do osiągnięcia doskonałej miłości¹¹⁾.

Święty Jan nie zawsze pisywał listy do pojedynczych osób, niekiedy kierował je do całego zgromadzenia. Istnieją jeszcze dwa takie listy pisane do ukochanych córek w Beas¹²⁾.

To jest właśnie jedna z form tego ogólnego kierownictwa, które jest uzupełnieniem i rozszerzeniem kierownictwa indywidualnego. Jest to jednak zawsze kształtowanie duchowe. Listy do Beas są pełne treści i świadczą o wysokim stopniu życia wewnętrznego w tym klasztorze. Święty nie szczędził też trudów dla tego błogosławionego domu.

Dla tych córek również napisał mały traktat, obecnie dobrze znany: *Przestrogi duchowne*, doskonałe streszczenie ascetyki oparte

⁸⁾ Tamże, 23.

⁹⁾ Tamże, 30.

¹⁰⁾ List X.

¹¹⁾ List XI.

¹²⁾ List V i VI.

na całkowitym zaparciu, które doprowadzi duszę „en breve“ — w krótkim czasie, — do ścisłego zjednoczenia z Bogiem.

Innym sposobem ogólnego kierownictwa były oczywiście nauki, które święty Jan często głosił zgromadzeniom mu powierzonym. Jeszcze jedna forma kierownictwa: rozmowy duchowne prowadzone przez Świętego z zakonnicami zajętymi lekką pracą ręczną w czasie rekreacyj przepisanych regułą. Np. w Beas i Grenadzie zapytywał jedną z zakonnice o pewien szczegół życia duchownego, a następnie na podstawie jej odpowiedzi uzupełniał, rozwijał lub prostował właściwą naukę. Nieraz też same córki zapytywały Ojca o znaczenie którejsz strofy jego Pieśni. I tak właśnie w Beas wyjaśnił po raz pierwszy kilka strof swej *Pieśni duchowej*, do której w roku 1584 na prośbę Anny od Jezusa napisał komentarz.

Wiele dusz, prowadzonych przez Świętego Jana uczyło się ich na pamięć, by się umocnić ich boskim pięknem w trudnych i ciemnych chwilach życia.

*„W noc jedną pełną ciemności
Miłosnej męki żarem rozpalona,
O wzniosła szczęśliwości!
Wyszłam niespostrzeżona,
Gdy chata moja była uciszona.
O nocy, coś prowadziła,
O nocy, ty miłsza nad jutrznię różaną,
O nocy, coś zjednoczyła
Oblubienca z wybraną
Wybraną w jedność miłości z Nim zlaną“¹³⁾.*

Nie tylko proza ale i poezja św. Jana umacnia duszę na drodze do zjednoczenia. Jest ona dla niego narzędziem apostołowania, kierowania duszami.

Poezje te zresztą przygotowały większe dzieła Jana, które są właśnie ich komentarzem i rozwijają tak cudownie zawartą w nich syntetycznie myśl Świętego. Trzeba zaznaczyć, że święty Jan tworzył swą syntezę życia duchownego również w celu kierowania duszami. Zanim zaczął szeroko omawiać ją w licznych rozdziałach *Drogi na Górę Karmel* i *Nocy ciemnej*, zanim wyłożył ją w poezjach, nakreślił ją w sławnym szkicu, który obecnie ozdobi kartę tytułową jego dzieł: jest to „Góra doskonałości“. Wystarczy rzucić okiem na ten szkic, by od razu objąć pracę, jaką wykonać musi dusza, jeśli chce dojść na szczyt Góry zjednoczenia z Bogiem. Lapidarne zdania nadzwyczajnym swym rytmem uwypuklają podstawowe twierdzenie, które streszcza całą naukę: by dojść do wszystkiego — do Boga — trzeba koniecznie przejść przez „nic“ doskonałego zaparcia siebie: Todo—Nada, Wszystko—Nic.

¹³⁾ „Noc ciemna“, strofa I i II.

Sam św. Jan ofiarował wielu swym synom i córkom duchowym taki szkic własnoręcznie wykonany, by umieścili go w swym brewiarzu i spoglądali nań podczas długich godzin psalmodii, która tak ułatwia duszy wzlot do Boga.

Cechy jego kierownictwa

Całe jego kierownictwo ożywiał duch totalizmu. Kiedy stawia duszy za cel doskonałość, stawia ją zawsze w całej pełni. Prowadzi dusze nie tylko do zjednoczenia z Bogiem, ale do zjednoczenia możliwie najściślejzego na tej ziemi. „La union perfecta del amor de Dios, cual se puede en esta vida“¹⁴⁾.

Święty prowadzi dusze na szczyty, nie zatrzymuje się nigdy w połowie drogi, dochodzi zawsze do głębi. Nic więc dziwnego, że bardziej niż inni pisarze porywa dusze głębokim pięknem życia duchownego.

Lecz by dusza mogła osiągnąć ten ideał, wskazuje jej najkrótszą drogę — ogołocenie i wiarę.

„Jeśli dusza pragnie, by Bóg się jej oddał, najpierw sama powinna się oddać całkowicie“¹⁵⁾.

„Wszystko dla Ciebie i nic dla mnie — tak mówi dusza do Boga, pełna nadziei dodaje: — Wszystko dla mnie i nic dla Ciebie“¹⁶⁾.

Oto atmosfera całego kierownictwa Świętego. Ten sam nastrój spotykamy we wszystkich formach jego działalności. Sam kieruje się zawsze zasadą całkowitości i innych również zachęca do kierowania się całkowitością.

Takiego mistrza potrzebuje właśnie obecny świat.

Skuteczność jego kierownictwa

O skuteczności jego kierownictwa świadczy ten doborowy zastęp dusz wybranych, a przez niego urobionych. Św. Jan jest naprawdę Ojcem Reformy Terezańskiej. Dzięki niemu pierwsze czasy Reformy obfitowały w dusze kontemplacyjne. Lecz i teraz nie ustał wpływ Świętego. Jest bardzo wiele dusz, które kierują się jego nauką w swym życiu duchowym. Zabrakło już jego słowa żywego, lecz karmią się pozostałymi po nim dziełami i czują się naprawdę szczęśliwe, jeśli spotkają czasem kierownika duchownego umiejętnie prowadzącego dalej pracę, którą same zapoczątkowały dzięki lekturze św. Jana.

* * *

Św. Jan od Krzyża jest doskonałym wzorem dla kierowników duchownych. Jest to święty, który całe życie swoje poświęcił tej najwznioślejszej formie apostołstwa i najlepsze zebrał zeń owoce. Warto więc studiować postać Świętego, badać jego sposób postępowania z duszami i dociekać głębszych przyczyn jego powodzenia.

¹⁴⁾ „Droga na Górę Karmel“, Prolog. ¹⁵⁾ Zasady miłości, 49. ¹⁶⁾ Tamże, 32.

Duchowość Ś. p. Natalii Tutasiewicz

Słowa*mi* Jej pamiętników
(1938—1943)

W poszukiwaniu materiałów dla życiorysu Karoliny Kó kówny ofiary niewinności z r. 1914, zaszłam na probostwo św. Michała w Poznaniu. Ks. K. oświadcza mi, że wprawdzie nie posiada wspomnianej literatury, za to zaleca zapoznanie się z dziejami śp. Natalii Tutasiewicz, zmarłej 1945 r., która podczas okupacji dobrowolnie udała się jako robotnica do fabryki w Niemczech, aby tam działać między przymusowo wywiezionymi dziewczętami z Polski.

Zanim dojrzała do tego poświęcenia, przeszła różne koleje życia i w wyczuciu swej końcowej misji, niezmanej sobie bliżej, przygotowywała się do niej sumiennie: urabianiem charakteru i kształceniem umysłu. Miała naturę bogatą, uzdolnioną wszechstronnie, kochała naukę i sztukę. Słusznie łaknęła jak najwięcej wiedzy o P. Bogu. Jak dobrze ją posiadała dowodem Jej późniejsze katechezy w fabrykach niemieckich. Obserwowała siebie i życie, studiowała ludzi i wypadki aby wnikańwszy w ich głębię leczyć to, co oddalone od Boga.

Bo celem życia Naty (tak Ją nazywano w rodzinie) było prostowanie ścieżek Pańskich, gdziekolwiek się znajdowała. Ostatnie lata życia na służbie społecznej w Niemczech były już tylko uwieńczeniem Jej bogatego w uczynki dobroci żywota.

Wszystkie swe uczucia, myśli, porwy skierowała na właściwe pole działania, a następnie otoczyła bliźniego swą twórczą miłością, zatopioną w Stwórcy. O pracy społecznej Naty będzie mowa gdzie indziej; dziś pragniemy przyjrzeć się

duchowej osobowości Naty, aby wykazać, jaką drogą dotarła do najwyższej cnoty: miłości aż do ofiary życia. Bo co mogła dać Nata bliżniemu ponadto?!...

Przepiękne pamiętniki młodej Polki, z których uratowały się tylko cztery z lat 1938—1943 odsłonia nam rąbek Jej wewnętrznych tajemnic: jak wielkim, a zarazem i czciogodnym trudem jest praca nad sobą i jak bardzo, bezustannie trzeba piąć się w górę, aby dokonać prawdziwie swej misji bytu, danej nam od Boga. Nata była jej posłuszna ad finem, i stąd zasługuje na naszą pamięć i uznanie.

* * *

Natalia Anna Tutasiewicz, córka znacznych rodziców, urodziła się w r. 1906 w Rzeszowie. W Poznaniu kończyła chlubnie studia filologii nowoczesnej i zaczęła pracę nauczycielską w Zakładzie SS. Urszulanek. W r. 1939 wysiedlona wraz z rodziną do centralnej Polski, po stracie mienia, bohaterskim wysiłkiem starała się o byt własny i rodziny. Korzystała zarazem z bytności w Krakowie, by wszechstronnie pogłębić swą wiedzę. Po odbytych rekolekcjach w Zakładzie Ociemniałych Matki Czackiej w Laskach pod Warszawą, wyjeżdża dobrowolnie do fabryki galanterii Günther-Wagner w Hanower-Heinholz. Po wędrowce w różnych wycieczkach kończy swe szlachetne, młode życie w komorze gazowej w obozie karnym kobiet w Ravensbrück, przypuszczalnie w Wielką Sobotę 1945 r. w przeddzień wkroczenia wojsk sojuszniczych do obozu...

* * *

Z Pamiętników brak nam początków (3 tomy) i ostatniego tomu z Hanoweru. Początki zginęły w zagrabionym mieszkaniu 10 listopada 1939 na ulicy Śniadeckich 30, III p. Ostatni tom zabrali Niemcy, jako „corpus delicti“ „winy“ Naty. Ciekawym można być wrażenia i wpływu tej niezwykłej lektury na zaborców!... O pozostałych niemniej cennych listach Naty z Niemiec rozpiszemy się na innym miejscu. Zdaniem naszym należało by wykorzystać istniejące materiały na przepiękny zyciorys Natalii Tutasiewicz, dopóki jeszcze żyjąca rodzina Naty dopomogłaby we wdzięcznej pracy. Nata pisze bogatym językiem literackim inosiła się z zamiarami wydania swych wierszy, Psalmów Współczesnych, dramatu o Bracie Albercie i tylu innych prac, zakrojonych na szeroką miarę.

* * *

Rok 1938. „Muszę przecież zacząć. Głowa roi się od pomysłów. Pomysł glosy do Mszy św. żyje; w wyobraźni rosną nowi ludzie, żyjący i zmarli, a już pęcznieje wizja cyklu: „Miasta Polskie“. Pragnę talentem, który otrzymałam, wielbić Boga. A kiedy niedawno modliłam się, umocniły mnie w nadziei słowa Psalmu 117: „*Prawica Pańska dokonała czynów wielkich: Prawica Pańska wywyższyła mnie, nie umrę a będę żył: I będę opowiadał sprawy Pańskie*“.

Nie wiem, czy może być piękniejsze wezwanie dla artysty, który w pokorze serdecznej przyjmuje łaskę nad łaski, że Prawica Pańska wywyższyła go — bo przecież żniwo ma zbierać Pan, więc wszelka ludzka chwała w blasku Bożej mocy jak wosk topnieje.

Chciałabym nawiązać kontakt z ludźmi świata literackiego — potrzebna mi jest atmosfera dyskusji, napięcia. Nie chcę żadnych protekcji — chcę być sobą, siłą własnych możliwości. Chcę na temat pracy doktorskiej wziąć Rostwo-

rowskiego. Pasjonuje mnie z tej racji, że teatr, zagadnienia religijne i społeczne, poezja i muzyka, to przecież domena moich własnych zainteresowań.

Potrzebuję wielkich wzruszeń — wtedy nie mam czasu myśleć o sobie.

Dziś ostatnia noc w Rzymie, pod skrzydłami Matki Ledóchowskiej (2 tygodniowa wycieczka). Jutro Asyz, Bolonia; nazajutrz Padwa. Jestem jeszcze ciągle odurzona: Wenecja, Florencja, Neapol, Wenzuwiusz, Rzym, Kanonizacje (św. Andrzeja Boboli).

Nowela moja w „Pionie“ padła. Mało mnie to obeszło. Niepowodzenia dodają mi jeszcze bodźca. Boję się trudu tworzenia, a równocześnie łaknę go. Potrzebny mi do szczęścia, jak dobra muzyka, piękny wiersz lub obraz. Są chwile, kiedy nienawidzę radia. Nie znośię tzw. muzyki popularnej za to poluję na chóry, kwartety, orkiestrę symfoniczną, dobre słuchowiska.

Kocham serdeczną miłością milczenie, a gdy się je decyduję przerwać, dobrze muszę wiedzieć, dlaczego. Oto mam pożądaną ciszę: „Missa Solemnis Beethovena“ nie mogłam złapać, a nasze popołudniowe „podkówkowanie“ muzyczne do cna mi obrzydło.

Już w podróży po Włoszech zastamawiałam się nad przelnaczeniem dziejów Polski. Gdy Opatrzność żąda od nas najwyższego, zda się ponadludzkiego wysiłku, obdarcza nas też w sposób niewidzialny ponadludzką mocą i pytamy siebie zdumieni: Czy to nie złudzenie, że potrafiliśmy tyle!?

Całą duszą łączę się dziś z Kościołem wojującym, z Kościołem szturmującym twarde serca XX wieku, dla których wszystkim jest doczesność. Kocham ziemię, ale dlatego się tej miłości nie wstydzę, że poprzez ziemię ukochałam niebo!

Czytam dużo; w ten sposób najlepiej wypoczywam. Chcę się oddać sercem własnemu domowi, dla którego zwykle mam mało czasu z co-

dziennego przemęczenia pracą. W szkole jestem ożywiona i prawie zawsze wesółą.

Reaguję w dyskusji może nazbyt porywczo, a to błąd, gdy chodzi o stosunki z ludźmi. Towarzystwa nie pragnę, wystarczam sobie i dom mi wystarcza. Jestem poetką! choćbym nigdy nie wydała dzieła — to określenie będzie sprawiedliwsze. Bo o poezji decyduje nie słowo, lecz stosunek do życia.

Nie byłabym dobrą żoną. Dobra żona musi często lawirować ku przeciętności, dla mnie to trud nazbyt wielki.

W ostatnich latach pogłębił się mój stosunek do papieżstwa. Gdy Pius XI zlikwidował spór o państwo kościelne, odetchnęłam. Obawiałam się Rzymu papieskiego, a (On) przygarnął mnie jak córkę.

Pod wpływem magicznych słów (radio o wcieleniu Czech do Niemiec) jakby plastycznie widzę rok 1944 — Słowianie zjednoczeni, pogiębiona hydra drapieżnego zwierza. Czasy przewidziane przez wielkich myślicieli romantyzmu ziszczają się. Słowiańszczyzna wypowieda światu swoje „credo“ dziejowe. Nie podbój, nie grabież, ale współżycie na zasadach odnowionego chrześcijaństwa.

Bóg mnie dziś wypełnia tak, że mogę drugim czynić dobrze samą obecnością swoją, samą wolą czynienia dobrze. Takie nastawienie jest tak ukojne, że czyni szczęsną każdą niedolę i każde cierpienie łagodzi.

Modłę się, aby praca codzienna żmudna, szara, codziennością zmierzchała, stała się wszystkim ludziom źródłem Chrystusowej radości. Taka radość korzeniami tkwi w cierpieniu, ale za to uśmiech takiej pogody jest uśmiechem wieczności. —

Rok 1939. Gdyby z nami były w tych dniach okrutnych tylko siły ludzkie, nie moglibyśmy w Polsce przecierpieć ciężki krzyż, bez którego jednak nie ma zmartwychwstania. Serce miłujące milczy, gdy cierpi. Gwałtem zdusić muszę obu-

rzenie na tle zmiany trybu życia. Prawie cały dzień porządkowanie pokoi, kuchnia, sprawyunki.

Przyjaciel (duszy) mówi: Mól się za nieprzyjaciół... Nie płacz, że Matką Wasza umarła. Znałm te łzy — i ja płakałam nad miastem miast. Serce już nie płacze ale kurczy się szlochem człowieka żywcem pogrzebanego. Gdyby nie moc Twoja, ból mój byłby aienawiścią i żądzą odwetu. Powtarzam z prorokiem: „Boże, przyszli wogamie na dziedzictwo Twoje, splugawili Kościół Twój święty, obrócili Jerozalem w budkę na chowanie jabłek (Ps. 78, 1).

Zajęcia umysłowe stawiają mnie znowu na nogi. Mowy obcej uczę się gorliwie. Czytam wiele po niemiecku, Heinego: Buch der Lieder (niektóre pieśni tłumaczy w pamiętniku).

Jesteśmy spakowani. Modliłam się, abyśmy mężnie spełnili wolę Bożą. Napisałam kilka karteczek po niemiecku: „Osobę, która obejmie to mieszkanie, proszę w imię Boga, aby nie niszczył książek, manuskryptów, instrumentów i kwiatów“.

Nagle łomot do drzwi. Przeżegnałam nasze mieszkanie i poszłam na dół ostatnia. Piszę te słowa na słomianym barłogu (w obozie w „Główniej“ pod Poznaniem). Gdy słońce świeci, zdaje się, że wszystko tylko sen — na próbę. W jego promieniach rozmawiam z Bogiem, jakby szedł drogą, moją, uczę się cierpliwości zwycięskiej. Pozostawie wszystko, a iść z Tobą na Kalwarię, — to jest Twoja nauka. Twardy jesteś, kiedy nas hartujesz boleścią. Dziękuję Ci, że naszej rodzinie i ojczyźnie mojej pozwoliłeś iść z sobą cierpiącym. Dziękuję Ci, iżś pozwolił chrześniaczkowi mojemu zaznać w niemowlęctwie Bożej doli niemowlęcej w Betlejemie, — dziękuję Ci, że najpiękniejszą zabawką dla tego aniołka jest słonka, jak Ty niegdyś wyciągałeś swoje rączynv. Wybrałeś to dziecię, znacząc je znamieniem swojego

ubóstwa. I dziękuję Ci, że chcesz wypróbować wiarę moją, więc w cierpieniach na Twoje serce kłonię stroskaną głowę.

Zostawiam w rękę nieprzyjaciół, co najdroższe z posiadanych rzeczy: Listy Jankowe, trzy tomy pamiętników, rękopisy i notatki kompozycyjne, prace naukowe, pamiętki osobiste, Muszkę (pieska) i kwiaty. Kochasz całkowite ofiary — niech Ci będzie miła danina moja i nasza. Jestem mimo tej doli pełna słonecznej nadziei. Spotkałam tu ludzi, którym jestem potrzebna.

Niedawno wieczorem obserwowałam nad miastem zachód słońca. Wieżę zamkową objęła łuna zachodu jak pożar — miasto zdało się płonąć — tylko daleko katedra — nasz prastary tum, — odcinała się zwycięską sylwetką na pałającym nieboskłonie. „Ja czuwałam — mówi w takich godzinach Pan — ja myślałam, myśli pokoju a nie udrczenia!“ (Jerem., 29, 11).

Rok 1940. Mimo tarapatów, całkowite wywłaszczenie, powiedziałam: Życie jest piękne! Ileż to dobroci ludzkiej doświadczyliśmy od tego czasu. Warto to wszystko przetrwać, aby się przekonać namacalnie, że Bóg żyje w człowieku, który Mu w sercu mieszkanie daje.

Nie w moim życiu nie jest przyładkiem. Codziennie przy Mszy św. oddaję Mu wszystko. Czyż dziwić się, że w ciągu dnia wraca to do mnie uchrysztosowane, dobre i błogostawione? Atmosfera Bożej obecności ciągle nas otacza. Ona to sprawiła że było nam tak dobrze ze sobą i mimo wszystko radośnie. Widmo śmierci uszy sztuki życia w Bogu.

Cierpienie moje nie łamie; ono brzemieniem chyli człowieka ku ziemi aby prawdą ziemi mądry przebóstwiał się dla nieba. Trzeba umrzeć, aby szczęścia (wiecznego) dostąpić. Umiejętność się radować; zwłaszcza przyroda w całej swej zmienności, niepewności, przepychu, a zarazem prostocie, działa na mnie upajająco, zmusza do

wewnętrznego uniesienia. W takich chwilach modłę się całym duchem, rozmawiam z Bogiem uwielbieniem, mówię wierszami, śpiewam swój zachwyt.

Można w życiu bardzo wiele zdobyć i stracić, ale gdy Bóg mieszka w duszy, wypełnia tak całkowicie człowieka, że wobec tego dobra, zyski i straty ziemskie maleją. — Wprawdzie strata Ojczyzny jest ciosem, że żadna boleść z tą nie da się porównać; zobaczymy jednak kłęskę poczynań, które swoje źródła mają w materialistycznym poglądzie.

Wszystko na świecie, poza Bogiem, ma wartość względną: miłość, zdrowie, stanowisko, uznanie, wiedza, środowisko, majątek, uciechy. Po co żyć? Aby drugim czynić dobrze. Zrozumiałam goręcną dni, gdy mu nie przyswieca ideał służby Bożej. W 28 r. życia zdecydowałam, że nie wyjdę za mąż. Lata 28—35 to odprężenie. Praca pedagogiczna, podroże, studia artystyczne. Wydaje mi się, że zdążam ku okresowi życia na własnej, ale trudnej drodze.

Jest we mnie nieśmiałość; dlatego swoje prace ukrywałam prawie zawsze. Jestem wymyślnym samotnikiem. Tyle treści we mnie śpiewa i gra, tyle myśli szuka wyrazu i urzeczywistnienia. Cudowne godziny lektury: Wyspiański, Tetmajer, Reymont, Asnyk, Norwid. Na dancingach nie bywałam. Nie negatywna asceza, nie „porywanie“ Chrystusa z środowisk prawie pogańskich, ku zaciszom domowym, ale przeciwnie. Podkreślałam w moim referacie o nowoczesnym typie świętości: Przynoszenie Chrystusa ku środowiskom odwróconym od Niego. Wszystko, czym żyję, co małe cieszy, czego pragnę, nad czym pracuję, wszystko już bardzo, bardzo dawno, bo jeszcze w dzieciństwie, ofiarowałam Bogu.

O ascezie mam inne wyobrażenie, niż ludzie. Sądzę, że moje borykanie się ustawiczne ze zdrowiem i rezygnacja całkowita z alkoholu i pa-

pierosa (kto by pomyślał, że bierze mnie nieraz chętna zapalić lub wypić dobrego wina!), że ta dziedzina da mi pole do umartwień i ascezy, której by nikt we mnie nie podejrzewał. Nie gram w bridga. Płoneżądzą apostołskiego czynu. Więc umartwiam się chętnie w każdej dziedzinie, która mi tę pracę ułatwi, odrzuć każde takie umartwienie, które by mnie zawracało z wyznaczonej drogi. Nie wyrzekam się zatem turystyki, teatru, kina, książek, koncertów, studiów, dyskusyj, wystaw obrazów, podróży, koncertów. Chrześcijaństwo ma nie tylko obowiązek przykładowie cierpieć, ale i przykładowie się radować.

Św. Franciszek z Asyżu umiał cieszyć się życiem! W chwili śmierci kazał sobie podobno śpiewać pogodną pieśń (czym gorszy otoczenie). Ależ śmierć — to dzień największego zwycięstwa. Powinno się głosić światu o radości chrześcijańskiej śmierci, o słodyczy zwycięstwa, o mocy Bożego miłosierdzia dla tych, którzy Boga miłowali w życiu! Nie lubię żałoby. Poproszę moich bliskich, by po mojej śmierci nie irytowali mnie żałobą.

Rok 1941/42. Ten, który zsyła cierpienia, unie tak koić, jak nikt inny! Uczy wnikliwie poznawać Boga w sercach bliźnich, nawet — wrógów! Dawniej nie wiedziałam, że z pomocą Bożą mogę przerwać siebie. Więcej cenię miłość dla swego Mistrza, niż życie własne, wielkość bowiem ofiary świadczyć może najlepiej o wielkości umiłowania. Tak więc już dziś żyję tym męstwem, które nie jest ze mnie.

Błagam (Pana), by pozwolił mi przybliżyć do Siebie wszystkich, z którymi styka mnie codzienność. Służba miłości jest przeciwieństwem wygody życiowej. Posługujemy się bez wahania anonimowym trudem uczonych, robotników, całych stuleci. Nieprzemijające wartości pozostały bez imienia.

Pan jest (nam) wewnętrzniejszy, niż my sami sobie. „Sprawdzianem

mistyki jest życie codzienne wierzącego z jego zwyczajnymi trudami i okazjami do zwykłych cnót“.

W moim życiu modlitwa ma wartość oddechu. Modlitwa uwielbienia — to pieśń, która gra we mnie zawsze i wszędzie.

Nie lubię odwiedzin gremialnych; mówi się o wszystkim, a właściwie o niczym. (Lecz) jest wśród nas On! Nie ma dla Boga rzeczy małych.

Biografia św. Teresy od Jezusa wyjawiała mi, jak wiele stycznych ma moje życie duchowe z tą Świętą.

Mam szczęście do spowiedników subtelnych, którzy pracę nad duszą powierzają przede wszystkim Bogu, usuwając się w cień. Powinam przeczytać dzieła mistyków: św. Teresy i św. Jana od Krzyża. Dawniej myślałam, że modlitwa wewnętrzna jest stanem naturalnym właściwym ludziom wierzącym. Święta Teresa pouczyła mnie, że jest to szczególna łaska Boża, ten ustawiczny dialog duszy z Panem. Bóg rzeźbi w duszy świętość w czasie, nie trzeba się o siebie niepokoić, trzeba się Jemu zupełnie powierzyć, bez analiz i mędrkowania. Bóg obdarza nadzwyczajnymi łaskami osoby bynajmniej nie pozabawione usterek i wad w życiu codziennym. Ludzie przeciętni chcieliby mieć od razu świętość gotową, nie bacząc, że Bóg właśnie w biednej glinie rzeźbi sobie z upodobaniem, a pod Jego dłutem mistrzowskim glina na marmur tężeje.

Święta Teresa wszczepiła mi tę żywą miłość dla św. Józefa. Rok 1942/43. To, że garną się do mnie ludzie ze swymi troskami, przepelnia mnie uczuciami wdzięcznej pokory. Okres wojny traktuję jako czas cennych, choć trudnych rekołek. Tacy, jak ja, winni po wojnie stanąć w awangardzie walki o nowe oblicze już nie tylko Polski, ale świata. „Legio sum“, jeden z żołnierzy tej przyszłej wyborowej

armii. Dziś doceniam w pełni intelekt Bogu oddany, z precyzyjnym bogactwem myśli.

Cieszę się na zmartwychwstanie ciała, cieszę! Stanowczo o tym mówi się za mało! Trudna do pojęcia, najzupełniejsza harmonia. Jakże tęsknię do takiego cudu, ja, francuskańska teocentryk i entuzjasta piękna antyku.

Prosiłam Boga, za wstawiennictwem Ojczulkowym († 1940 r.), by mi pozwolił wejść na upragnioną drogę świętości. Z codziennych umartwień musimy budować program dzisiejszej ascezy. Święci byli od gali najbardziej dalecy. Muszę być tam gdzie Bóg mnie chce mieć. Jest we mnie przemożna tęsknota za studiami. Przecież właśnie rozum czyni nas stworzeniami na podobieństwo Boże. Dlatego też studiuję Sumę św. Tomasza, dlatego mam głęboką cześć dla św. Augustyna. Cieszę się na dobrą muzykę u M.: Chopin, Bach, Beethoven. Skończyłam omawianie Psalmów Dawida.

Życie wewnętrzne uczy mnie stosować się do różnych jaźni ludzkich. Mnie boli każdy ból istnienia, chora roślina, cierpiące zwierzę. Modliłam się za tych, którzy najmniej (w wojnie) zawinili, którzy stracili wszelką nadzieję, za opętanych strachem męki i śmierci, ginących w kłębach dymu i stosie płomieni.

Uczę się wagi słowa przy dyscyplinie wejrzenia. (Bóg), dał mi w mojej samotności, cudowny dar wolności osobistej, gotowej na wszystko dla Boga. Życie ukryte czy wyjście na trybunę publiczną? Dziś rozumiem, że ukazuje mi Bóg tę drugą drogę. Długie lata w ciszy, abym miała czas przygotować się do jutra.

Żywię szczególne nabożeństwo do Ducha Św.. Niech będzie uwielbiony Bóg za każde cierpienie, które mi otwierało duszę na zrozumienie woli Bożej! To jest droga mocowania się aż do ostatniego tchu.

Dzień skupienia — strata cza-

su? Gdyby tak zwany „świat“ umiał ocenić dla aktywności człowieczej takie dni! To rzutowanie duszy ze skończoności w nieskończoność, to najcudowniejsza podróż z małego miasteczka codziennego kieratu w bezbrzeże oceanicznych horyzontów. Wzrosła we mnie wdzięczność dla Trójcy św., za cudowne dzieło stworzenia, odkupienia i oświecenia.

Odprowadzam rekolekcje, abym okazała się Pańską uczennicą na poziomie, Pańską apostołką miłości w rozszalałym nienawiścią świecie, Pańską robotnicą Królestwa Chrystusowego. Mocna jestem Bogiem. „Pieszczochla Pana Boga“. Tylko poprzez Krzyż stać się mogłam pieszczochą Bożą. Pan mój wie, że miłując Go za wszystko, czego ode mnie zechce, nie wyłączając życia.

Modłę się, aby miłość (Boża) była miłością tysięcy i milionów. Dumne to marzenie, ale dumą Bożą wykarmione. Nie pragnę rządu dusz, nie. Chcę jednak, abym stała się powolnym narzędziem Pańskim, które umiałyby skłaniać ludzi ku rządowi Boga. Chcę łowić dusze nie siłą własnych możliwości, ale mocą najwyższą, autorytetu Najwyższego.

Gdyby finał wojny naraził mnie na utratę życia, to te fragmenty moich artystycznych pomysłów (i) moja korespondencja powinnyby złożyć się na zdecydowane kontury mojej osobowości. Ale stokroć większą wagę przywiązuję do życia. Kim jestem, co ze mnie żyć będzie w ludziach, w młodzieży, w tych, co zetknęły się ze mną. Jestem entuzjastką rzeczywistości i łaknącą harmonii słowa i czynu, życia myśli z życiem codzienności. Zwycięska walka z codziennością! Piszę nie tylko słowem. Nie dla własnego splendoru biorę udział w tych zapasach. Rozmach mój jest zrozumiały tylko w horyzontach wieczności.

Cieszę się ogromnie na zamknięte rekolekcje w Laskach. Jak bardzo brakować mi będzie wkrótce rodzinnego ciepła. Miłość Boża jest już dziś we mnie ponad wszystko!

Ponad wartość życia, lęk śmierci, umiłowania ziemskie nawet ponad bojaźń Bożą. Pewność widzenia Boga po śmierci wyrugowała ze mnie wszelki lęk przed karą Bożą. Twoja jestem całkowicie, Panie mój! Świadomie i celowo dążę całą dobrą moją wolą do świętości, na przekór popędliwości, rogatej czupurności. Właśnie dlatego. Wady jako środki uświęcające — takie nastawienie dodaje mi bodźca do walki ze sobą. Nigdy się nad tym nie zastanawiam, jaki stopień świętości uzyskam. Dał mi Pan przedziwny dar prostoty życia wewnętrznego. Niech sam sobie — myślę — rządzi, jak chce. Mam odwagę chcieć być świętą. Świętość człowieka daje Bogu najpełniejszą rękojmię chwały, tylko świętość jest najpełniejszą miłością, więc nie tylko chcę, ale muszę być świętą, nowoczesną świętą, teocentryczną humanistką! To jest moja meta, do której jawnie i odważnie się przyznaję. Jestem mała. On (Pan) gotów uczynić mnie wielką; jestem nikła i drobna, On uczynić mnie może mocarną. Jestem nieładna, On uczynić mnie może piękną. Cóż za horyzonty! I mogłabym się wahać? Musiałabym nie być sobą! Moje ambicje są realne.

Matka Najświętsza dała mi moc sodalicyjnego życia. Ona najlepiej zbliża do Najwyższej Miłości. Przyszłe dni mojego życia ofiarowuję na intencję dusz trudnych. Znasz mnie... Modliłam się słuchaniem Twego głosu. Idę.

* * *

Na tym kończy się VII tom Pamiętników Natalii Tutasiewicz, ostatni spośród niezaginionych tomów. Szczupłe ramy miesięcznika pozwalają jedynie na urywki z przepięknych zapisków autorki. Zapiski te puszczaamy na fale czytelnictwa: Niechaj werbują dusze dla codziennej świętości, tej bezimiennnej a silnej, czynnej, która może nie doczeka się blasków ołtarzy. Ileż podobnych dusz w Polsce! Cieszymy się nimi: Poznajmy je! Czyż nie wionie od nich promień rozświetlający codzienne ścieżki uciążliwego życia?... Ozy to nie te same trudności, co nasze, zwyciężała nasza siostra współczesna, jakie i nam stają na drodze szarego bytu, jakże jednak wartościowego, jeśli przebyte w duchu wiary, nadziei, miłości. Co mogła dać Nata Bogu ponad duszę i życie? Oto wytyczne dla nas, na dzisiejsze czasy: Posłuszeństwo aż do końca.



NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Ks. Aleksander Kisiel T. J.: KU PEŁNI CHRZESCIJANSTWA, str. 144. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1948.

Ks. Hardy Schilgen T. J.: ON I TY, str. 234. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1948.

Ks. Dr Tihamer Toth archbp: ZYCIE PIĘKNE I CZYSTE, str. 176. Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów, Warszawa 1948.

Jan Henryk Newman: APOLOGIA PRO VITA SUA, str. 320. Wydawnictwo Mariackie, Kraków 1948.

Ks. Dr Kazimierz Klószak: MATERIALIZM DIALEKTYCZNY, str. 108. Wydawnictwo Mariackie, Kraków 1948.

O. Sebastian Młodecki — Dominikanin: PRZEZ MARIĘ DO CHRYSYUSA. Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 1948.

O. Bcissieu O. P.: ZYCIE WEWNĘTRZNE W DUSZACH LUDZI CZYNU, str. 96. Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 1948.